wolnelektury.pl

Bolesław Prus

Katarynka

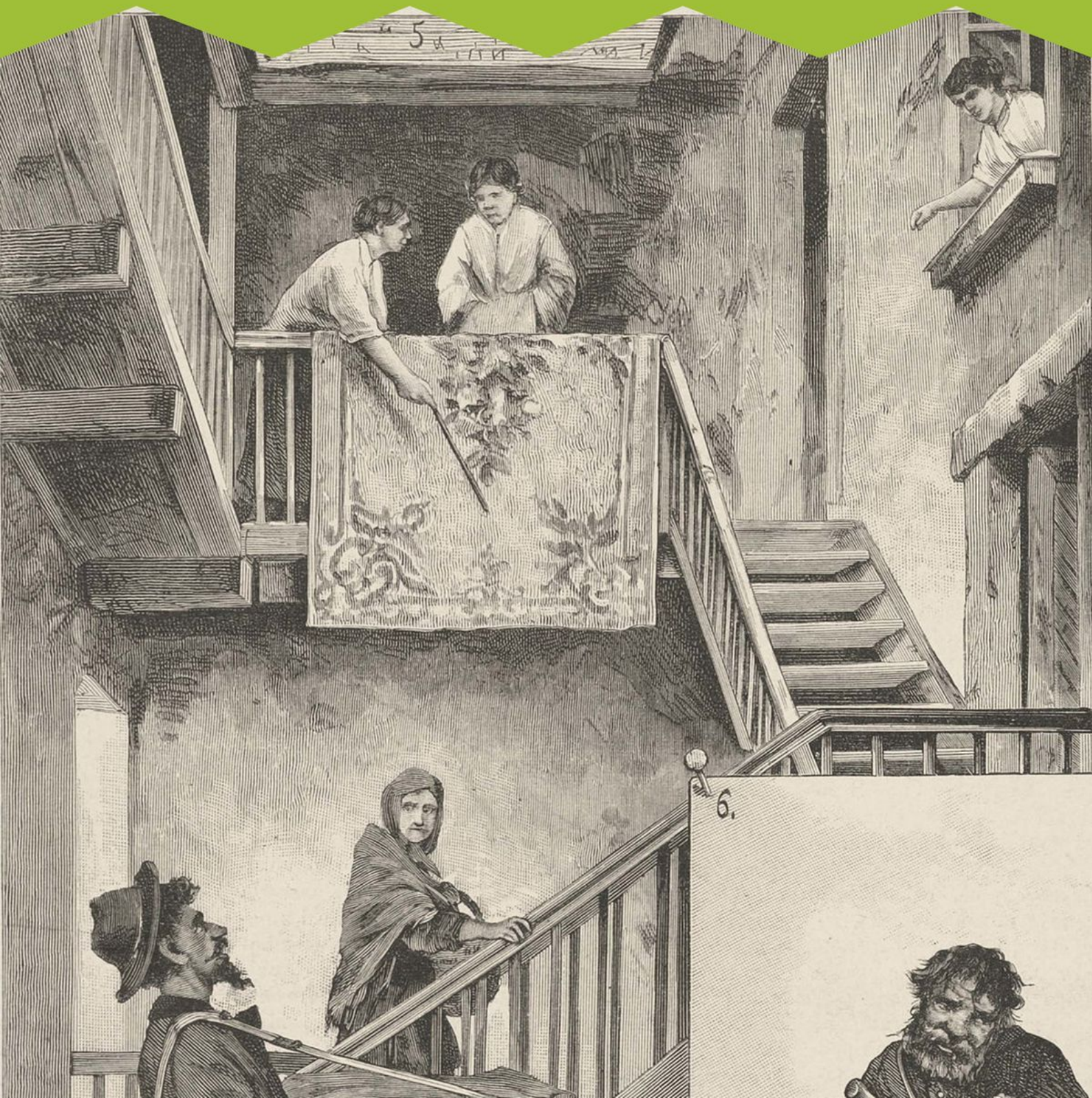

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

BOLESŁAW PRUS

Katarynka

Na ulicy Miodowej co dzień około południa można było spotkać jegomościa[1] w pewnym wieku, który chodził z placu Krasińskich ku ulicy Senatorskiej. Latem nosił on wykwintne, ciemnogranatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawca, buty połyskujące jak zwierciadła — i — nieco wyszarzany cylinder[2]. Strój

Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty[3] i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę; w pochmurny — dźwigał jedwabny parasol angielski.

Był zawsze głęboko zamyślony i posuwał się z wolna. Około Kapucynów dotykał pobożnie ręką kapelusza i przechodził na drugą stronę ulicy, ażeby zobaczyć u Pika[4], jak stoi barometr i termometr, potem znowu zawracał na prawy chodnik, zatrzymywał się przed wystawą Mieczkowskiego[5], oglądał fotografie Modrzejewskiej[6] — i szedł dalej.

W drodze ustępował każdemu, a potrącony uśmiechał się życzliwie.

Jeżeli kiedy spostrzegał ładną kobietę, zakładał binokle[7], aby przypatrzeć się jej. Ale że robił to flegmatycznie, więc zwykle spotykał go zawód. Kobieta, Mężczyzna

Ten jegomość był to — pan Tomasz.

Pan Tomasz trzydzieści lat chodził ulicą Miodową i nieraz myślał, że się na niej wiele rzeczy zmieniło. Toż samo ulica Miodowa pomyśleć by mogła o nim.

Gdy był jeszcze obrońcą[8], biegał tak prędko, że nie uciekłaby przed nim żadna szwaczka wracająca z magazynu do domu. Był wesoły, rozmowny, trzymał się prosto, miał czuprynę i nosił wąsy zakręcone ostro do góry. Już wówczas sztuki piękne robiły na nim wrażenie, ale czasu im nie poświęcał, bo szalał — za kobietami. Co prawda miał do nich szczęście i nieustannie był swatany. Ale cóż z tego, kiedy pan Tomasz nie mógł nigdy znaleźć ani jednej chwili na oświadczyny, będąc zajęty jeżeli nie praktyką, to — schadzkami[9]. Od Frani szedł do sądu, z sądu biegł do Zosi, którą nad wieczorem opuszczał, ażeby z Józią i Filką zjeść kolację. Kobieta, Mężczyzna, Młodość

Gdy został mecenasem, czoło, skutkiem natężonej pracy umysłowej, urosło mu aż do ciemienia, a na wąsach pokazało się kilka srebrnych włosów. Pan Tomasz pozbył się już wówczas młodzieńczej gorączki, miał majątek i ustaloną opinię znawcy sztuk pięknych. A że kobiety wciąż kochał, więc począł myśleć o małżeństwie. Najął nawet mieszkanie z sześciu pokojów złożone, urządził w nim na własny koszt posadzki, sprawił obicia, piękne meble — i szukał żony. Mężczyzna, Kobieta, Małżeństwo, Żona

Ale człowiekowi dojrzałemu trudno zrobić wybór. Ta była za młoda, a tamtą uwielbiał Dorosłość

Dorosłość

[1] *jegomość* — mężczyzna. [przypis edytorski]

[2] *cylinder* — wykwintne nakrycie głowy; czarny, lśniący kapelusz, o wysokiej główce i sztywnym rondku, miękko wygiętym po bokach. [przypis redakcyjny]

[3] *faworyty* — obfite uwłosienie okalające twarz z obu stron; bokobrody. [przypis redakcyjny]

[4] *Pik* — Jakub Pik, właściciel sklepu, sprzedającego między innymi barometry i termometry, przyrządy do mierzenia ciśnienia i temperatury. [przypis redakcyjny]

[5] *Mieczkowski* — Jan Mieczkowski, właściciel znanego zakładu fotograficznego. [przypis redakcyjny]

[6] *Modrzejewska, Helena* (1840–1909) — wielka polska aktorka. Występowała na scenach Bochni, Lwowa, Czerniowiec, Krakowa, Warszawy, Ameryki i Anglii. W roku 1876 wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych i występowała głównie za granicą. Przyjeżdżała także do kraju, grała na scenach Krakowa, Warszawy, Lwowa, Poznania, Łodzi i Lublina. Najwybitniejsze role zagrała w sztukach Szekspira i Słowackiego. [przypis redakcyjny]

[7] *binokle* (a. fr. *pince-nez*; czyt.: pęsné) — szkła bez oprawy trzymające się na nosie. [przypis redakcyjny]

[8] *obrońca* — mecenas, adwokat, prawnik broniący oskarżonego. [przypis redakcyjny]

[9] *schadzka* — umówiona spotkanie; randka. [przypis redakcyjny]

już zbyt długo. Trzecia miała wdzięki i wiek właściwy, ale nieodpowiedni temperament, a czwarta posiadała wdzięki, wiek i temperament należyty, ale... nie czekając na oświadczyny mecenasa wyszła za doktora...

Dom

Pan Tomasz jednak nie martwił się, ponieważ panien nie brakło. Ekwipował się[10] powoli, coraz usilniej dbając o to, ażeby każdy szczegół jego mieszkania posiadał wartość artystyczną. Zmieniał meble, przestawiał zwierciadła, kupował obrazy.

Nareszcie porządki jego stały się sławne. Sam nie wiedząc kiedy, stworzył u siebie galerię sztuk pięknych, którą coraz liczniej odwiedzali ciekawi. Że zaś był gościnny, przyjęcia robił świetne i utrzymywał stosunki z muzykami, więc nieznacznie zorganizowały się u niego wieczory koncertowe, które nawet damy zaszczycały swoją obecnością.

Kobieta, Małżeństwo, Mężczyzna, Starość

Pan Tomasz był wszystkim rad, a widząc w zwierciadłach, że czoło przerosło mu już ciemię i sięga w tył do białego jak śnieg kołnierzyka, coraz częściej przypominał sobie, że bądź co bądź trzeba się ożenić. Tym bardziej że dla kobiet wciąż czuł życzliwość.

Raz, kiedy przyjmował liczniejsze niż zwykle towarzystwo, jedna z młodych pań rozejrzawszy się po salonach zawołała:

— Co za obrazy... A jakie gładkie posadzki!... Żona pana mecenasa będzie bardzo szczęśliwa.

Żona

— Jeżeli do szczęścia wystarczą jej gładkie posadzki — odezwał się na to półgłosem serdeczny przyjaciel mecenasa.

Małżeństwo, Żona

W salonie zrobiło się bardzo wesoło. Pan Tomasz także uśmiechnął się, ale od tej pory, gdy mu kto wspomniał o małżeństwie, machał niedbale ręką, mówiąc:

— Iii!...

W tych czasach ogolił wąsy i zapuścił faworyty. O kobietach wyrażał się zawsze z szacunkiem, a dla ich wad okazywał dużą wyrozumiałość.

Nie spodziewając się niczego od świata, bo już i praktykę porzucił, mecenas całe spokojne uczucie swoje skierował do sztuki. Piękny obraz, dobry koncert, nowe przedstawienie teatralne były jakby wiorstowymi słupami na drodze jego życia. Nie zapalał się on, nie unosił, ale — smakował.

Na koncertach wybierał miejsca odległe od estrady, ażeby słuchać muzyki nie słysząc hałasów i nie widząc artystów. Gdy szedł do teatru, obeznawał się wprzódy[11] z utworem dramatycznym, ażeby bez gorączkowej ciekawości śledzić grę aktorów. Obrazy oglądał wówczas, gdy było najmniej widzów, i spędzał w galerii całe godziny.

Jeżeli podobało mu się coś, mówił:

— Wiecie, państwo, że jest to wcale ładne.

Należał do tych niewielu, którzy najpierw poznają się na talencie. Ale utworów miernych nigdy nie potępiał.

— Czekajcie, może się jeszcze wyrobi! — mówił, gdy inni ganili artystę.

Umiarkowanie

I tak zawsze był pobłażliwy dla niedoskonałości ludzkiej, a o występkach nie rozmawiał.

Na nieszczęście, żaden śmiertelnik nie jest wolny od jakiegoś dziwactwa, a pan Tomasz miał także swoje. Oto — nienawidził kataryniarzy i katarynek[12].

Gdy mecenas usłyszał na ulicy katarynkę, przyśpieszał kroku i na parę godzin tracił humor. On, człowiek spokojny — zapalał się, jak był cichy — krzyczał, a jak był łagodny — wpadał w gniew na pierwszy odgłos katarynkowych dźwięków.

Z tej swojej słabości nie robił przed nikim tajemnicy, nawet tłumaczył się.

Muzyka, Maszyna

— Muzyka — mówił wzburzony — stanowi najsubtelniejsze ciało ducha, w katarynce zaś duch ten przeradza się w funkcję machiny i narzędzie rozboju. Bo kataryniarze są po prostu rabusie!

— Zresztą — dodawał — katarynka rozdrażnia mnie, a ja mam tylko jedno życie, którego mi nie wypada trwonić na słuchanie obrzydliwej muzyki.

---

[10] *ekwipować się* — wyposażać w różne rzeczy. [przypis redakcyjny]

[11] *obeznawał się wprzódy* — dziś: zapoznawał się najpierw. [przypis redakcyjny]

[12] *katarynka* — instrument muzyczny, zbudowany na zasadzie pokrytego kolcami wałka melodycznego, miechów i piszczałek wprawianych w ruch korbką. Kataryniarze chodzili po podwórkach, grali popularne melodie, na katarynkach umieszczali często papugi, które ciągnęły losy dla osób pragnących za małą opłatą otrzymać wróżbę i wygrać jakiś drobiazg. Katarynki były bardzo popularne w XIX w. i charakterystyczne dla obrazu miast oraz jarmarków w małych miasteczkach. Dziś rzadko je można spotkać. [przypis redakcyjny]

Pojedynek

Ktoś złośliwy, wiedząc o wstręcie mecenasa do grających machin, wymyślił niesmaczny żart — i... wysłał mu pod okna dwu kataryniarzy. Pan Tomasz zachorował z gniewu, a następnie odkrywszy sprawcę, wyzwał go na pojedynek.

Obyczaje

Aż sąd honorowy trzeba było zwoływać dla zapobieżenia rozlewowi krwi o rzecz tak małą na pozór.

Dom, w którym mecenas mieszkał, przechodził kilka razy z rąk do rąk. Rozumie się, że każdy nowy właściciel uważał za obowiązek podwyższać wszystkim komorne, a najpierwej panu Tomaszowi. Mecenas z rezygnacją płacił podwyżkę, ale pod tym warunkiem wyraźnie zapisanym w umowie, że katarynki grywać w domu nie będą.

Niezależnie od kontraktowych zastrzeżeń pan Tomasz wzywał do siebie każdego nowego stróża[13] i przeprowadzał z nim taką mniej więcej rozmowę:

— Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?...

— Kazimierz, proszę pana.

— Słuchajże, Kazimierzu! Ile razy wrócę do domu późno, a ty otworzysz mi bramę, dostaniesz dwadzieścia groszy. Rozumiesz?...

— Rozumiem, wielmożny panie.

— A oprócz tego będziesz brał ode mnie dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?...

— Nie mogę wiedzieć, jaśnie panie — odpowiedział wzruszony stróż.

— Za to, ażebyś na podwórze nigdy nie puszczał katarynek. Rozumiesz?...

— Rozumiem, jaśnie wielmożny panie.

Dom

Lokal mecenasa składał się z dwu części. Cztery większe pokoje miały okna od ulicy, dwa mniejsze — od podwórza. Paradna[14] połowa mieszkania przeznaczona była dla gości. W niej odbywały się rauty[15], przyjmowani byli interesanci i stawali krewni albo znajomi mecenasa ze wsi. Sam pan Tomasz ukazywał się tu rzadko i tylko dla sprawdzenia, czy wywoskowano posadzki, czy starto kurz i nie uszkodzono mebli.

Zdrowie

Całe zaś dnie, o ile nie przepędzał ich za domem, przesiadywał w gabinecie od podwórza. Tam czytywał książki, pisywał listy albo przeglądał dokumenty znajomych, którzy prosili go o radę. A gdy nie chciał forsować[16] wzroku, siadał na fotelu naprzeciw okna i zapaliwszy cygaro zatapiał się w rozmyślaniach. Wiedział on, że myślenie jest ważną funkcją życiową, której nie powinien lekceważyć człowiek dbający o zdrowie.

Z drugiej strony podwórza, wprost okien pana Tomasza, znajdował się lokal wynajmowany osobom mniej zamożnym. Długi czas mieszkał tu stary urzędnik sądowy, który spadłszy z etatu[17] przeniósł się na Pragę. Po nim najął pokoiki krawiec; lecz że ten lubił niekiedy upijać się i hałasować, więc wymówiono mu mieszkanie. Później sprowadziła się tu jakaś emerytka, wiecznie kłócąca się ze swoją sługą.

Ale od św. Jana, staruszkę, już bardzo zgrzybiałą i wcale zasobną, pomimo jej kłótliwego usposobienia, wzięli na wieś krewni, a do lokalu sprowadziły się dwie panie z małą, może ośmioletnią dziewczynką.

Kobiety utrzymywały się z pracy. Jedna szyła, druga wyrabiała pończochy i kaftaniki na maszynie. Młodszą z nich i przystojniejszą dziewczynka nazywała mamą, a starszej mówiła: pani.

I u mecenasa, i u nowych lokatorów okna przez cały dzień były otwarte. Kiedy więc pan Tomasz usiadł na swoim fotelu, doskonale mógł widzieć, co się dzieje u jego sąsiadek.

Były tam sprzęty ubogie. Na stołach i krzesłach, na kanapie i na komodzie leżały tkaniny przeznaczone do szycia i kłębki bawełny na pończochy.

Z rana kobiety same zamiatały mieszkanie, a około południa najemnica[18] przynosiła im niezbyt obfity obiad. Zresztą każda z nich prawie nie odstępowała od swojej turkoczącej maszyny.

Dziewczynka zwykle siedziała przy oknie. Było to dziecko z ciemnymi włosami i ładną twarzyczką, ale blade i jakieś nieruchawe. Czasami dziewczynka za pomocą dwu drutów

[13] *stróż* — dozorca. [przypis redakcyjny]
[14] *paradny* — odświętny. [przypis redakcyjny]
[15] *raut* — eleganckie przyjęcie dla wielu dostojnych osób. [przypis redakcyjny]
[16] *forsować* — wytężać, wysilać. [przypis redakcyjny]
[17] *spadłszy z etatu* — utraciwszy stałą posadę. [przypis redakcyjny]
[18] *najemnica* — osoba spełniająca określone posługi za pieniądze. [przypis redakcyjny]

wiązała pasek z bawełnianych nici. Niekiedy bawiła się lalką, którą ubierała i rozbierała powoli, jakby z trudnością. Czasami nie robiła nic, tylko siedząc w oknie przysłuchiwała się czemuś. Dziecko

Pan Tomasz nie widział nigdy, ażeby dziecię to śpiewało lub biegało po pokoju, nie widział nawet uśmiechu na bledziutkich ustach i nieruchomej twarzy.

„Dziwne dziecko!" — mówił do siebie mecenas i począł przypatrywać się jej uważniej.

Spostrzegł raz (było to w niedzielę), że matka dała jej mały bukiecik. Dziewczynka ożywiła się nieco. Rozkładała i układała kwiaty, całowała je. W końcu związała na powrót w bukiecik, włożyła go w szklankę wody i usiadłszy w swoim oknie rzekła:

— Prawda, mamo, że tu jest smutno...

Mecenas zgorszył się. Jak mogło być smutno w domu, w którym on od tylu lat miał dobry humor!

Jednego dnia mecenas znalazł się w swoim gabinecie około czwartej. W tej godzinie słońce stało naprzeciw mieszkania jego sąsiadek, a świeciło i dogrzewało bardzo mocno. Pan Tomasz spojrzał na drugą stronę podwórza i widać zobaczył coś niezwykłego, gdyż z pośpiechem założył na nos binokle.

Oto co spostrzegł:

Mizerna dziewczynka oparłszy głowę na ręku położyła się prawie na wznak w swoim oknie — i — szeroko otwartymi oczyma patrzyła prosto w słońce. Na jej twarzyczce, zwykle tak nieruchomej, grały teraz jakieś uczucia: niby radość, a niby żal... Słońce

— Ona nie widzi! — szepnął mecenas opuszczając binokle. W tej chwili doświadczył kłucia w oczach na samą myśl, że ktoś może wpatrywać się w słońce, które ziało żywym ogniem. Wzrok

Istotnie, dziewczynka była niewidoma od dwu lat. W szóstym roku życia zachorowała na jakąś gorączkę; przez kilka tygodni była nieprzytomna, a następnie tak opadła z sił, że leżała jak martwa, nie poruszając się i nic nie mówiąc. Choroba

Pojono ją winem i bulionami[19], więc stopniowo przychodziła do siebie. Ale pierwszego dnia, kiedy ją posadzono na poduszce, zapytała matki:

— Mamo, czy to jest noc?...

— Nie, moje dziecko... A dlaczego ty tak mówisz?

Ale dziewczynka nie odpowiedziała: spać się jej chciało... Tylko nazajutrz, gdy w południe przyszedł lekarz, spytała znowu:

— Czy to jeszcze jest noc?...

Wtedy zrozumiano, że dziewczynka nie widzi. Lekarz zbadał jej oczy i zaopiniował, że trzeba czekać.

Ale chora, im bardziej odzyskiwała siły, tym mocniej niepokoiła się swoim kalectwem... Kaleka

— Mamo, dlaczego ja mamy nie widzę?...

— Bo tobie oczki zasłoniło. Ale to przejdzie.

— Kiedy przejdzie?...

— Niedługo.

— Może jutro, proszę mamy?

— Za kilka dni, moja dziecino.

— A jak przejdzie, to niech mi mama zaraz powie. Bo mi jest bardzo smutno!...

Mijały dnie i tygodnie w ciągłym oczekiwaniu. Dziewczynka poczęła już wstawać z łóżeczka. Nauczyła się chodzić po pokoju omackiem; sama ubierała się i rozbierała powoli i ostrożnie.

Ale wzrok jej nie wracał.

Jednego razu mówiła:

— Prawda, mamo, że ja mam niebieską sukienkę?...

— Nie, dziecko, masz popielatą.

— Mama ją widzi?

— Widzę, moje kochanie.

— Tak jak i w dzień?

— Tak.

— Ja także będę widziała wszystko za kilka dni?.... Nie, może za miesiąc...

[19] *bulion* — pożywny rosół z mięsa i jarzyn. [przypis redakcyjny]

Ale ponieważ matka nie odpowiedziała jej nic, więc mówiła dalej:

— Prawda, mamo, że na dworze ciągle jest dzień?... A w ogrodzie są drzewa, tak jak dawniej?... Czy do nas przychodzi ten biały kotek z czarnymi łapami?... Prawda, mamo, że ja widziałam siebie w lustrze?... Nie ma tu lustra?...

Matka podaje jej lusterko.

— Trzeba patrzeć tutaj, o tu, gdzie jest gładkie — mówiła dziewczynka przykładając lustro do twarzy. — Nic nie widzę! — rzekła — Czy i mama nie widzi mnie w lusterku? Lustro

— Widzę cię, moja ptaszyno.

— Jakim sposobem?... — zawołała dziewczynka żałośnie. — Przecie jeżeli ja nie widzę siebie, to już w lustrze nie powinno być nic...

— A tamta, co jest w lustrze, czy ona mnie widzi, czy nie widzi?... Sobowtór

Ale matka rozpłakała się i wybiegła z pokoju.

Najmilszym zajęciem kaleki było dotykać rękoma drobnych przedmiotów i poznawać je. Kaleka

Jednego dnia przyniosła jej matka lalkę porcelanową, ładnie ubraną, za rubla. Dziewczynka nie wypuszczała jej z rąk, dotykała jej noska, ust, oczu, pieściła się nią.

Poszła spać bardzo późno, wciąż myśląc o swej lalce, którą ułożyła w pudełku wysłanym watą.

W nocy zbudził matkę szmer i szept. Zerwała się z pościeli, zapaliła świecę i zobaczyła w kąciku swoją córkę, już ubraną i bawiącą się lalką.

— Co ty robisz, dziecino? — zawołała. — Dlaczego nie śpisz? Kaleka

— Bo już przecie jest dzień, proszę mamy — odparła kaleka.

Dla niej dzień i noc zlały się w jedno i trwały zawsze...

Stopniowo pamięć wzrokowych wrażeń poczęła zacierać się w dziewczynce. Czerwona wiśnia stała się dla niej wiśnią gładką, okrągłą i miękką, błyszczący pieniądz był twardym i dźwięcznym krążkiem, na którym znajdowały się jakieś znaki w płaskorzeźbie. Wiedziała, że pokój jest większy od niej, dom większy od pokoju, ulica od domu. Ale wszystko to jakoś — skróciło się w jej wyobraźni. Wzrok

Uwaga jej skierowała się na zmysł dotyku, powonienia i słuchu. Jej twarz i ręce nabrały takiej wrażliwości, że zbliżywszy się do ściany, czuła o kilka cali lekki chłód. Zjawiska odległe oddziaływały na nią tylko przez słuch. Przysłuchiwała się więc po całych dniach.

Poznawała posuwisty chód stróża, który mówił piskliwym głosem i zamiatał podwórko. Wiedziała, kiedy jedzie z drzewem chłopski wózek drabiniasty, kiedy — dorożka, a kiedy — kary[20] wywożące śmiecie.

Najmniejszy szelest, zapach, oziębienie się albo rozgrzanie powietrza nie uszło jej uwagi. Z niepojętą bystrością pochwytywała drobne te zjawiska i wysnuwała z nich wnioski.

Raz matka zawołała służącą. Dźwięk

— Nie ma Janowej — rzekła kaleka siedząc jak zwykle w kąciku. — Poszła po wodę.

— A skąd wiesz o tym? — zapytała zdziwiona matka.

— Skąd?... Przecież wiem, że brała konewkę z kuchni, potem poszła na drugie podwórze i napompowała wody. A teraz rozmawia ze stróżem.

Istotnie zza parkanu dolatywał szmer rozmowy dwu osób, ale tak niewyraźny, że tylko z wysiłkiem można go było usłyszeć.

Lecz nawet rozszerzona sfera zmysłów niższych nie mogła kalece zastąpić wzroku. Dziewczynka uczuła brak wrażeń i zaczęła tęsknić. Kaleka

Pozwolono jej chodzić po całym domu i to ją nieco uspakajało. Wydeptała każdy kamień na podwórzu, dotknęła każdej rynny i beczki. Ale największą przyjemność robiły jej — podróże do dwu całkiem odmiennych światów: do piwnicy i na strych.

W piwnicy powietrze było chłodne, ściany wilgotne. Przygłuszony turkot uliczny dolatywał z góry; inne odgłosy niknęły. To była noc dla ociemniałej. Noc

Na strychu zaś, szczególniej w okienku, działo się całkiem inaczej. Tam hałasu było więcej niż w pokoju. Kaleka słyszała turkot wozów z kilku ulic: tu skupiały się krzyki z całego domu. Twarz jej owiewał ciepły wiatr. Słyszała świergot ptaków, szczekanie psów i szelest drzew w sąsiednim ogrodzie. Tu był dla niej dzień... Dźwięk Dźwięk

[20] *kara* — tu: wóz na dwu kołach ze skrzynką na śmieci na wierzchu. [przypis redakcyjny]

Nie dość na tym. Na strychu częściej niż w pokoju świeciło słońce, a gdy dziewczynka skierowała na nie przygasłe oczy, zdawało jej się, że coś widzi. W wyobraźni budziły się cienie kształtów i barw, ale takie niewyraźne i pierzchliwe, że nic przypomnieć sobie nie mogła...

W tej właśnie epoce matka połączyła się ze swoją przyjaciółką i przeniosła się do domu, w którym mieszkał pan Tomasz. Obie kobiety cieszyły się z nowego lokalu, ale dla niewidomej zmiana miejsca była prawdziwym nieszczęściem.

Dziewczynka musiała siedzieć w pokoju. Na strych i do piwnicy nie wolno było chodzić. Nie słyszała ptaków ani drzew, a na podwórzu panowała straszna cisza. Nigdy tu nie wstępowali handlarze starzyzny ani druciarze[21], ani śmieciarki. Nie puszczano bab śpiewających pieśni pobożne ani dziada, który grał na klarnecie[22], ani kataryniarzy. Dźwięk

Jedyną jej przyjemnością było wpatrywanie się w słońce, które przecież nie zawsze jednakowo świeciło i bardzo prędko kryło się za domami.

Dziewczynka znowu poczęła tęsknić. Zmizerniała w ciągu kilku dni, a na jej twarzy ukazał się wyraz zniechęcenia i martwości, który tak dziwił pana Tomasza. Tęsknota

Nie mogąc widzieć, kaleka chciała przynajmniej słuchać wciąż najrozmaitszych odgłosów. A w domu było cicho... Cisza

— Biedne dziecko! — szeptał nieraz pan Tomasz przypatrując się smutnemu maleństwu.

„Gdybym mógł dla niej coś zrobić?" — myślał widząc, że dziecko jest coraz mizerniejsze i co dzień niknie.

Zdarzyło się w tych czasach, że jeden z przyjaciół mecenasa miał proces i jak zwykle oddał mu do przejrzenia papiery z prośbą o radę. Wprawdzie pan Tomasz nie stawał już w sądach[23], ale jako doświadczony praktyk umiał wskazać najwłaściwszy kierunek akcji i wybranemu przez siebie adwokatowi udzielał pożytecznych objaśnień.

Sprawa obecna była zawikłana. Pan Tomasz im więcej wczytywał się w papiery, tym bardziej zapalał się. W emerycie ocknął się adwokat. Nie wychodził już z mieszkania, nie sprawdzał, czy starto kurz w salonach, tylko zamknięty w swoim gabinecie czytał dokumenty i notował.

Wieczorem stary lokaj mecenasa przyszedł z codziennym raportem. Doniósł, że pani doktorowa wyjechała z dziećmi na letnie mieszkanie, że zepsuł się wodociąg, że odźwierny[24] Kazimierz zrobił awanturę ze stójkowym[25] i poszedł na tydzień — do kozy[26]. Zapytał w końcu: czy pan mecenas nie zechce widzieć się z nowo przyjętym stróżem?... Sługa

Ale mecenas, pochylony nad papierami, palił cygaro, puszczał kółka dymu, a na wiernego sługę nawet nie spojrzał.

Na drugi dzień pan Tomasz jeszcze siedział nad aktami; około drugiej zjadł obiad i znowu siedział. Jego rumiana twarz i szpakowate faworyty na szafirowym tle pokojowego obicia przypominały „studia z natury"[27]. Matka ociemniałej dziewczynki i jej wspólniczka robiąca pończochy na maszynie podziwiały mecenasa i mówiły, że wygląda na czerstwego wdowca, który ma zwyczaj od rana do wieczora drzemać nad biurkiem.

Tymczasem mecenas, choć przymykał oczy, nie drzemał wcale, tylko rozmyślał nad sprawą.

Obywatel X w roku 1872 zapisał swemu siostrzeńcowi folwark[28], a w roku 1875 — synowcowi[29] kamienicę. Synowiec twierdził, że obywatel X był wariatem w roku 1872, a siostrzeniec dowodził, że X oszalał dopiero w roku 1875. Zaś mąż rodzonej siostry nieboszczyka składał nie ulegające wątpliwości świadectwa, że X i w roku 1872, i w 1875

[21] *druciarze* — ludzie, którzy drutowali pęknięte garnki. [przypis redakcyjny]

[22] *klarnet* — dęty instrument muzyczny. Używany do dzisiaj w muzyce klasycznej, jazzowej a także w kapelach ludowych. [przypis redakcyjny]

[23] *stawał (…) w sądach* — występował w sądzie jako adwokat. [przypis redakcyjny]

[24] *odźwierny* — dozorca. [przypis redakcyjny]

[25] *stójkowy* — odpowiednik dzisiejszego milicjanta opiekującego się wyznaczoną dzielnicą. Stójkowy był Rosjaninem, gdyż rzecz dzieje się w czasie zaborów. Warszawa leżała w zaborze rosyjskim. [przypis redakcyjny]

[26] *koza* (pot.) — areszt, więzienie. [przypis edytorski]

[27] *przypominały „studia z natury"* — przypominały obrazy, portrety malowane z natury. [przypis redakcyjny]

[28] *folwark* — gospodarstwo rolne, część większego majątku. [przypis redakcyjny]

[29] *synowiec* — syn rodzonego brata. [przypis redakcyjny]

działał jak obłąkany, a cały swój majątek jeszcze w roku 1869, czyli w epoce zupełnej świadomości, zapisał siostrze.

Pana Tomasza proszono o zbadanie, kiedy naprawdę X był wariatem, a następnie o pogodzenie trzech poważnionych stron, z których żadna nie chciała słuchać o ustępstwach.

Gdy tak mecenas nurzał się w powikłanych kombinacjach, zdarzył się dziwny, trudny do pojęcia wypadek.

Na podwórzu, pod samym oknem pana Tomasza, odezwała się katarynka!...

Gdyby zmarły X wstał z grobu, odzyskał przytomność i wszedł do gabinetu, aby pomóc mecenasowi w rozwiązywaniu trudnych zagadnień, z pewnością pan Tomasz nie doznałby takiego uczucia jak teraz, gdy usłyszał katarynkę!...

I żeby to przynajmniej była katarynka włoska, z przyjemnymi tonami fletowymi, dobrze zbudowana, grająca ładne kawałki! Gdzie tam! Jakby na większą szykanę[30] katarynka była popsuta, grała fałszywie ordynaryjne[31] walce i polki, a tak głośno, że szyby drżały. Na domiar złego, trąba, od czasu do czasu odzywająca się w niej, ryczała jak wściekłe zwierzę. Muzyka

Wrażenie było potężne. Mecenas osłupiał. Nie wiedział, co myśleć i co począć. Chwilami gotów był przypuścić, że przy odczytywaniu pośmiertnych rozporządzeń chorego na umyśle obywatela X jemu samemu pomieszało się w głowie i że uległ halucynacjom[32].

Ale nie, to nie były halucynacje. To była rzeczywista katarynka, z popsutymi piszczałkami i bardzo głośną trąbą!

W sercu mecenasa, tego wyrozumiałego, tego łagodnego człowieka, zbudziły się dzikie instynkty. Uczuł żal do natury, że go nie stworzyła królem dahomejskim[33], który ma prawo zabijać swoich poddanych, i pomyślał, z jaką rozkoszą położyłby w tej chwili kataryniarza trupem! Gniew

A ponieważ u ludzi tego temperamentu, co pan Tomasz, bardzo łatwo w gniewnym uniesieniu przechodzi się od zuchwałych projektów do najstraszniejszych czynów, więc mecenas skoczył jak tygrys do okna i postanowił — zwymyślać kataryniarza najgorszymi wyrazami.

Już wychylił się i otworzył usta, aby krzyknąć: „Ty... próżniaku jakiś!..." — gdy wtem usłyszał dziecięcy głos.

Spojrzał naprzeciwko.

Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju, klaszcząc w ręce. Blada jej twarz zarumieniła się, usta śmiały się, a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad. Taniec, Zabawa, Łzy

Ona, biedactwo, w tym domu spokojnym dawno już nie doświadczyła tylu wrażeń! Jak pięknym zjawiskiem wydawały się jej fałszywe tony katarynki! Jak wspaniałym był ryk trąby, która mecenasa mało nie przyprawiła o apopleksję[34].

Na dobitkę, kataryniarz, widząc uciechę dziecka, zaczął przytupywać wielkim obcasem w bruk i od czasu do czasu pogwizdywać niby lokomotywa przed spotkaniem się pociągów.

Boże! Jak on ślicznie gwizdał...

Do gabinetu mecenasa wpadł wierny lokaj ciągnąc za sobą stróża i wołając: Sługa

— Ja mówiłem temu gałganowi, jaśnie panie, żeby natychmiast wygnał kataryniarza! Mówiłem, że od jaśnie pana dostanie pensję[35], że my mamy kontrakt... Ale ten cham! Tydzień temu przyjechał ze wsi i nie zna naszych obyczajów.

— No, teraz posłuchaj — krzyczał lokaj targając za ramię oszołomionego stróża — posłuchaj, co ci sam jaśnie pan mecenas powie!

Kataryniarz grał już trzecią sztuczkę tak fałszywie i wrzaskliwie jak dwie pierwsze.

Niewidoma dziewczynka była upojona.

Mecenas odwrócił się do stróża i rzekł ze zwykłą sobie flegmą, choć był trochę blady:

— Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?...

---

[30] *szykana* — utrudnienie, przeszkoda. [przypis edytorski]
[31] *ordynaryjny* — pospolity. [przypis redakcyjny]
[32] *halucynacja* — wizja, zwid, omam wzrokowy. [przypis redakcyjny]
[33] *król dahomejski* — król afrykańskich plemion z Dahomeju. [przypis redakcyjny]
[34] *apopleksja* — uderzenie krwi do głowy, udar. [przypis redakcyjny]
[35] *pensja* — stała zapłata. [przypis redakcyjny]

— Paweł, jaśnie panie.

— Otóż, mój Pawle, będę ci płacił dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?...

— Za to, ażebyś na podwórze nigdy nie puszczał katarynek! — wtrącił śpiesznie lokaj.

— Nie — rzekł pan Tomasz. — Za to, ażebyś przez jakiś czas co dzień puszczał katarynki. Rozumiesz?

— Co pan mówi?... — zawołał służący, którego nagle rozzuchwalił ten niepojęty rozkaz.

— Ażeby, dopóki się z nim nie rozmówię, puszczał co dzień katarynki na podwórze — powtórzył mecenas wsadzając ręce w kieszenie.

— Nie rozumiem pana!... — odezwał się służący z oznakami obrażającego zdziwienia.

— Głupiś, mój kochany! — rzekł mu dobrotliwie pan Tomasz.

No, idźcie do roboty — dodał.

Sługa

Lokaj i stróż wyszli, a mecenas spostrzegł, że jego wierny sługa coś towarzyszowi swemu szepcze do ucha i pokazuje palcem na czoło...

Pan Tomasz uśmiechnął się i jakby dla stwierdzenia ponurych domysłów famulusa[36] wyrzucił katarynce dziesiątkę.

Następnie wziął kalendarz, wyszukał w nim listę lekarzy i zapisał na kartce adresy kilku okulistów. A że kataryniarz odwrócił się teraz do jego okna i za jego dziesiątkę począł przytupywać i wygwizdywać jeszcze głośniej, co już okrutnie drażniło mecenasa, więc zabrawszy kartkę z adresami doktorów wyszedł mrucząc:

— Biedne dziecko!... Powinienem był zająć się nim od dawna...

[36] *famulus* — służący, lokaj. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/katarynka

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Prus, Katarynka, Państwowy Instytut Wydawniczy, wyd. 8, Warszawa 1975

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Izabela Erdmann.

ISBN 978-83-288-0736-5

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.